

# Łukaszewicz, Adam

---

## Kilka uwag o języku i pisowni w tekstach dotyczących starożytności klasycznej i archeologii

---

Studia i Materiały Archeologiczne 14, 93-103

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adam Łukaszewicz

## **Kilka uwag o języku i pisowni w tekstach dotyczących starożytności klasycznej i archeologii**

Uwagi te adresowane są przede wszystkim do młodych adeptów archeologii, przed którymi stoi zadanie pisania pierwszych prac naukowych. Wyrażanie humanistycznych treści naukowych w języku narodowym jest warunkiem przetrwania tego języka na poziomie wykraczającym poza praktyczne sprawy życia codziennego. Jeśli zgodzimy się na to, by wszystkie znaczące prace naukowe pisać w języku obcym, choćby międzynarodowym, to zgodzimy się też na likwidację własnej kultury.

Humanista nie powinien czuć się osobą mniej kompetentną od autorów norm językowych. Uznaje on za nadrzędne własne wycucie języka oparte na lekturach, ceni nade wszystko kryterium historyczne, precedensy językowe, klasyczną literaturę oraz etymologię. Musi też pamiętać, że ekscentryczność językowa (i każda inna) nie jest w dobrym guście, a instynkt podpowiada, by stosować się do ogólnie przyjętych zwyczajów.

Oto garść ogólnych wskazówek dla początkujących autorów tekstów naukowych. Są to zasady powszechnie znane, ale zwykle nie formułowane na piśmie:

1) Należy mówić i pisać to, co się uważa za prawdę, a nie to, co jest ogólnie przyjęte, na co jest zapotrzebowanie albo czego się od nas spodziewa środowisko naukowe.

2) Nie zabieramy się po amatorsku do żadnej czynności naukowej i nie wypowiadamy się na tematy naukowe, nie mając gruntownej znajomości rzeczy.

3) Nie ma w naszej części świata żadnej innej kultury humanistycznej niż kultura pochodzenia starożytnego.

4) Nie ma potrzeby używania specjalnego fachowego języka naukowego. Kto myśli, że w nauce obowiązuje język „fachowy”, ten przeważnie pisze niezrozumiale. Nie ma w naukach humanistycznych takich treści, których nie można by było wyrazić zwyczajnym, poprawnym językiem literackim.

---

*Profesor dr hab. Adam Łukaszewicz jest zatrudniony w Zakładzie Papirologii Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest archeologiem, epigrafikiem, filologiem i papirologiem. Szczególną uwagę darzy Egipt okresu grecko-rzymskiego.*

5) Mówimy do rzeczy, czyli to, co naprawdę chcemy powiedzieć, bez ozdobi-  
ków i pretensjonalności.

6) Korzystamy ze źródeł w oryginale, a nie w tłumaczeniu. Tłumaczymy zawsze  
z oryginału, a nie z innego przekładu (chyba że chodzi właśnie o przełożenie prze-  
kładu!).

7) Poważnie traktujemy treść źródeł, dopóki się nie okaże, że na pewno zawierają  
nieprawdę.

8) Podchodzimy ostrożnie do cudzych opracowań – należy z nich korzystać  
z szacunkiem dla cudzej pracy, ale pamiętać, że wszyscy są omylni.

9) Obowiązuje życzliwy stosunek do innych uczestników dyskusji naukowych  
i uprzejmość wyrażana w słowie i w piśmie. Małostkowa, złośliwa i tendencyjna  
krytyka kompromituje samego krytykującego; bywa ona przejawem złego charakteru,  
ukrytego kompleksu niższości albo wyrachowanego dążenia do kariery.

10) Obowiązuje zasada *suum cuique tribuendi*, czyli poszanowania autorstwa  
odkryć, poglądów i tekstów.

Problemy warsztatu pisarskiego każdego naukowca obejmują między innymi  
następujące kwestie:

- 1) słownictwo i styl
- 2) pisownię, kwestie transkrypcji i transliteracji
- 3) sposób cytowania źródeł i opracowań, przypisy i referencje bibliograficzne.

Omówię je na wybranych przykładach, nie dążąc wcale do wyczerpania tematu.  
Artykuł ten nie jest bowiem podręcznikiem ani poradnikiem, a tylko wypowiedzią  
zawierającą pewne poglądy autora.

Najlepszym przewodnikiem każdego autora jest formuła zaczerpnięta z łaciny,  
a mianowicie zestaw pytań, jakie zadawano sobie w Rzymie przy ustalaniu okolicz-  
ności zdarzenia będącego przedmiotem dociekań prawnych: *quis? quid? quibus  
auxiliis? cur? quomodo? quando?* (kto? co? z czyją pomocą? dlaczego? w jaki spo-  
sób? kiedy?).

Kolejność tych pytań można sobie modyfikować, jednak każdy wywiad  
historyczny musi się obracać wokół ustalenia faktów, czyli odpowiedzi na pytania  
*quis? quid?*

Pisząc, musimy ułatwiać, a nie utrudniać czytelnikowi rozumienie tekstu.  
Unikajmy dwuznaczności i mówmy jasno, o co nam chodzi.

Pamiętajmy, że *definitio fit per genus proximum et differentiam specificam*  
(„definicję tworzy się, wskazując najbliższy rodzaj i wyróżniającą cechę gatun-  
kową”).

Pamiętajmy, że właściwie każdy przyjęty system klasyfikacji (bądź tzw. typol-  
ogia – wyraz ten jest stanowczo nadużywany<sup>1</sup>) jest dobry, byle jego zasady były  
przejrzyste i konsekwentnie stosowane.

<sup>1</sup> Typologia (od grec. *typos* i *logia*) oznacza wyliczenie, wykaz typów, a nie naukę o typach.

Należy pisać możliwie krótkimi zdaniami, unikając powtórzeń, kolokwializmów i trywialności, ale i drętwiej stylistyki biurokratycznej. Nie należy niepotrzebnie ironizować ani silić się na dowcip. Jednak wprowadzanie do publikacji naukowych dyskretnych zabaw słownych nie przeczy wcale naukowości tekstu!

Anglicy mawiają: *Murder your darlings*. Jest to zachęta do tępienia własnych ulubionych wyrażen i zwrotów.

Trzeba unikać stylu pretensjonalnego oraz niepotrzebnych ozdobników, zarówno modernizmów, jak nadmiernej archaizacji, a także nieuzasadnionego użycia wyrazów obcych. Polszczyzna naszych tekstów powinna być zwięzła i jasna, raczej tradycyjna niż nowomodna.

Nie należy ulegać zmieniającej się modzie czy sezonowym regułom poprawnościowym. Pamiętam dobrze, jak w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku w majestacie naukowych autorytetów kazano wszystkim mówić i pisać *India*, zachowując liczbę mnogą *Indie* dla pojęcia geograficznego obejmującego „Indię” i Pakistan. W kilka lat później, jakby nigdy nic, wrócono do tradycyjnej liczby mnogiej *Indie*. Dziś każe nam się pisać łącznie *nie* z imiesłowami, co zaciera różnicę np. między *nieprzebytą puszcza* a *nie przebytą (jeszcze) drogą* i jest krokiem wstecz w dziedzinie dawania „odpowiedniego rzeczy słowa”.

Język polski nie lubi strony biernej. W niepoprawnie przetłumaczonym z angielskiego tekście oprogramowania komputerowego przeczytałem kiedyś na ekranie, że jakiś plik „nie mógł być otworzony (!!), ponieważ program, który jego (*sic!*) utworzył, nie mógł zostać znaleziony”.

Wyrażenia bezosobowe są oczywiście dopuszczalne, są zresztą przyjętym sposobem unikania nadawania wypowiedzi naukowej charakteru nazbyt osobistego. Autor powinien pisać o sobie w taki sposób, by nie wysuwać na pierwsze miejsce własnej osoby. Należy unikać modnej obecnie tzw. postawy „asertywnej”. *Pluralis modestia*, czyli użycie liczby mnogiej przez skromność („my”, a nie „ja”), jest to *usus* nieco staroświecki, ale można go stosować. Wolno jednak niekiedy użyć pierwszej osoby liczby pojedynczej, gdyż dodaje to naszej wypowiedzi zaangażowania, a tym samym ożywia prezentację tematu.

Pisząc o innych, zwłaszcza o autorach, na których się powołujemy, powinniśmy w miarę możliwości dążyć do identyfikacji płci tych osób. Ma to znaczenie dla poprawności wypowiedzi w języku polskim (angielski ma z tym mniej kłopotu). W tekście prac naukowych nie używamy jednak nigdy do tego celu określenia „pan” czy „pani”! Dobrym środkiem jest zachowywanie imienia, o ile je znamy. Jednak niektóre imiona obce nie są pod tym względem przejrzyste, a nawet bywają nadawane osobnikom jednej i drugiej płci!

Dodajmy na marginesie, że w tradycji polskiej nie było nigdy zwyczaju używania tzw. *middle initial*, a drugim imieniem należy się posługiwać tylko wtedy, kiedy sam autor go używa.

Trzeba dbać o łatwą rozpoznawalność w zdaniu podmiotu, orzeczenia i dopełnienia bliższego.

Logika wymaga używania cudzysłowu tam, gdzie nie mówimy o samym desygnacie, ale o wyrazie oznaczającym desygnat. Na przykład: „*Koń*” to wyraz *indo-europejski*, ale: *Koń jest zwierzęciem kopytnym*.

Oprócz tego cudzysłów może oczywiście wskazywać na to, że dystansujemy się od znaczenia słowa. Cudzysłów zastępuje tu wyrażenie „tak zwany (-a, -e)”. Nadużywanie cudzysłowu jest jednak sygnałem, że autor powinien jeszcze trochę poczytać, zanim sam zacznie pisać.

Nadużywanie niemal niepotrzebnego w polskiej stylistyce zaimka osobowego sprawia, że wypowiedzi zbyt często zaczynają się od natrętnego „ja”. Jest to niewątpliwie wpływ języków zachodnioeuropejskich i przejaw złego stylu. Ostrożnie należy się też obchodzić z zaimkiem dzierżawczym. Inne języki szafują tym zaimkiem, po polsku jednak nie powinno się mówić, że się je *swój* obiad, chyba że kogoś posiadają o zjadanie cudzego (podobnie: prowadzić „swoje badania, wykopaliska” itd.).

Nie popadajmy w hyperpoprawność (rzadko zdarza się tak trafne, hybrydowe, a zatem w gruncie rzeczy niezbyt poprawne złożenie grecko-polskie) przejawiającą się w niepotrzebnym tropieniu pozornych błędów. Podam tu charakterystyczny przykład nadmiernego „nomotetyzmu” w piśmiennictwie humanistycznym, który poruszył wielu archeologów. W ostatnich mniej więcej trzydziestu latach niektórych orientalistów nurtuje potrzeba konsekwentnego pisania w Polsce wyrazów arabskich – zwłaszcza imion własnych i nazw geograficznych. Znawcy ci starają się skłonić wydawnictwa, a także autorów do pisania np. *an-Nadż Hamadi* zamiast *Nag Hamadi*, *Dżabalajn* zamiast *Gebelejn*, *Farafira* zamiast *Farafra* albo *al-Charidża* zamiast *Charga*. Są to nazwy dobrze znane każdemu archeologowi pracującemu w Egipcie. Wiadomo też, jak się te nazwy na miejscu wymawia. Zaproponowana pisownia oparta jest wprawdzie na wymowie w klasycznym języku arabskim, ale we wskazanym przypadku abstrahuje od praktyki językowej.

Wydaje się, że owa proponowana pisownia nazw arabskich ma być w zasadzie transkrypcją fonetyczną, a nie transliteracją: gdyby bowiem była transliteracją, to nie powinna chyba uwzględniać asymilacji spółgłoski rodzajnika przed literami tzw. słonecznymi!

Inny problem ważny dla archeologa to kwestia nazw miejscowych, zmieniających się wraz ze zmianą przynależności państwowej pewnych terytoriów. Historyk nie może się ograniczać do dzisiejszej rzeczywistości i musi ogarniać nieco szerszy zakres czasowy niż osoba – jakby powiedział Nietzsche – „żyjąca niehistorycznie”. Dlatego badacz pracujący na określonym terenie powinien wiedzieć (i podawać to w publikacjach) nie tylko, jak dana miejscowość nazywa się obecnie, ale jak się nazywała w bliższej i dalszej przeszłości, choćby miało to dla tego badacza oznaczać żmudną kwerendę. Dotyczy to również nazw starożytnych w basenie Morza Śródziemnego.

W przypadku istnienia polskiej wersji nazwy zagranicznego miasta humanista używa nazwy polskiej. Piszemy więc o Moguncji, a nie o Mainzu, Ratyzbonie, a nie o Regensburgu, Kilonii – nie Kielu, Lubece – nie Lübeck, Wormacji, a nie Worms, o Spirze, a nie Speyer, o Lowanium, a nie o Leuven, Leodium, a nie Liège, Chocie-

bużu, a nie Cottbus, Budziszynie, a nie Bautzen, Miśni, a nie Meissen, Sośnicy, a nie Sassnitz itd. Niektóre polskie nazwy zostały wprawdzie zapomniane – tym gorzej dla tych, co ich nie znają!

Niewłaściwym zjawiskiem jest odwrót od form przymiotnikowych na rzecz dopełniaczowych form rzeczownikowych. Dla historyka nie jest bez znaczenia, że *król polski* to w naszym języku wyrażenie przymiotnikowe (tak samo w starożytności np. *król macedoński, egipski, asyryjski* czy *żydowski* albo *cesarz chiński* – a nie „cesarz Chin”). W dopełniaczu mówimy zatem: *króla polskiego*, a nie „króla Polski” (choć po łacinie tytuł brzmi *rex Poloniae*). Podobnie historyk mówi poprawnie np. o królestwie macedońskim (w starożytności), o Królestwie Polskim, Włoskim, Węgierskim (a nie „Węgier”; po węgiersku też występuje w tej nazwie składnia z przymiotnikiem), a także o Republice Węgierskiej, Francuskiej i Królestwie Hiszpańskim, a nie o „Królestwie Hiszpanii” (po hiszpańsku nazywa się ono – w przekładzie – właśnie *Królestwo Hiszpańskie*). Zastępowanie składni „rzeczownik z przymiotnikiem” składnią „rzeczownik z rzeczownikiem w dopełniaczu” jest oczywiście w dzisiejszym języku polskim wynikiem obcych wpływów.

Nie można po polsku oddać analogiczną konstrukcją niemieckiej składni typu *Königreich Jordanien* czy *Republik Türkei* i nie ma takiej potrzeby. Poza rzadkimi wyjątkami właściwą polską formą takich nazw jest składnia „rzeczownik z przymiotnikiem”.

Dodajmy na marginesie, że zdarza się niekiedy (ale już coraz rzadziej) pisanie o Małej Azji (*Kleinasien*) zamiast prawidłowo o Azji Mniejszej (łac. *Asia Minor*). Na szczęście zanika też forma *Azja Przednia* (*Vorderasien*).

Polonizacja imion w zasadzie dotyczy tylko władców (jest ona regułą w przypadku władców chrześcijańskich; zatem *król Baldwin*, a nie *Baudoin* czy *Boudewijn!*) i bardzo znanych postaci cudzoziemskich. Pisząc podwójne imiona francuskie pamiętajmy o kresce (np. *Jean-François*), natomiast po polsku nigdy tej kreski między *Jana* a *Franciszka* nie wstawiamy.

Apostrof (') służy odmianie tych imion i nazw, które w końcówce inaczej się piszą, a inaczej wymawiają, np. *Pirenné'a*. Poza tym jednak odmieniamy *Championliona*, *Biota* itp.

Możemy (przez analogię do *Ludwiga van Beethovena*) mówić *Alexandra von Humboldta* czy *Ferdinanda de Lessepsa*, ale pisownia w dopełniaczu *Alexandra von Humboldt*, *Ferdinanda de Lesseps* nie jest błędem, gdyż *von*, podobnie jak *de*, znaczą z. Na pewno jednak odmieniamy formy uproszczone, bez *von* i *de*: *Humboldta*, *Goethego*, *Wilamowitza*, *Lessepsa*. Dodajmy na marginesie, że nie każde *de* przed nazwiskiem jest „partykułą” szlachecką. W nazwiskach niderlandzkich jest to zwykły rodzajnik.

Terminologia stanowi temat tak obszerny, że tylko gruby słownik mógłby go objąć. Ograniczymy się do kilku charakterystycznych przykładów.

Ten, kto używa terminu *horyzont kulturowy*, powinien mieć świadomość etymologii wyrazu *horyzont*, oznaczającego po grecku „to co oddziela” albo „to co określa”. Wyraz *horyzont* jest pokrewny wyrazowi *aforyzm* – *aforyzm* oznacza w zasadzie definicję, czyli „ograniczenie znaczenia”. W każdym razie *horyzont* oznacza linię graniczną, a nie zakres czy obszar.

*Artefakt* to prawidłowa łacińska nazwa przedmiotu wytworzonego „sztucznie” (od *arte factum*). Jednak utworzony niby analogicznie wyraz *ekofakt* jest nieudany. Częstka *eko-*, pochodząca od greckiego *oikos* (a w wersji łacińskiej *oecus*), znaczy „dom”. Można by więc sądzić, że ów „ekofakt” to coś zrobionego w domu, domowym sposobem. Tymczasem w intencji słowotwórców ekofakt to twór przyrody, wynik działalności sił natury. Częstka *eko-* została jednak w tym przypadku oderwana od wyrazu *ekologia*, niezbyt ściśle oznaczającego w potocznym języku ogół spraw związanych z naturą czy ze środowiskiem naturalnym. Doszła tu do głosu zbyt daleko posunięta skrótowość myślenia, gdyż ekologia jako część przyrodoznawstwa to tylko nauka o środowisku, nazwanym *oikos* („dom”) z braku lepszego terminu.

Unikajmy pisania językiem, w którym używa się wyrazów *perfekcyjnie* zamiast *doskonale*, *profesjonalny* zamiast *zawodowy* czy *fachowy* (to ostatnie to stara pożyczka z niemieckiego), *diagnostyczny*<sup>2</sup> zamiast *charakterystyczny* czy *symptomatyczny*, *aplikacja* zamiast *podanie* lub *zastosowanie* czy *użycie*. Zamiast *stosunki* mówi się dziś najczęściej *relacje*, jednak w tradycyjnej polszczyźnie łaciński wyraz *relacja* to raczej „opowiadanie, sprawozdanie”, *stosunek* zaś to nie tylko „coitus”.

Grecki wyraz *dekada* tradycyjnie znaczy „dziesięć dni”, a nie „dziesięć lat”, jak to ostatnio utarło się w pospolitej angielszczyźnie (*decade*) i w zależnej od niej nowej polszczyźnie. Piszmy lepiej *dziesięciolecie*, a jeśli już chcemy mówić „klasycznie”, to łacińskie *decennium* jest lepsze od *dekady*. Skoro przy tym jesteśmy, to pokrewnie *millennium* („tysiąclecie”) piszemy przez *ll* i podwójne *n* (to ostatnie odróżnia źródłosłów *annus* od *anus*, które oznacza coś najzupełniej innego).

Złożenia powinny w zasadzie być jednorodne pod względem pochodzenia. Źródłem nieporozumień jest tu zwłaszcza przejmowanie wyrazów łacińskich z angielskiego oraz kopiowanie hybrydowych złożzeń angielskich. Klasycznym przykładem niepoprawnego złożenia jest termin *reżyty*, spotykany w niektórych tekstach archeologicznych. Poprawna forma brzmi: *powtórnie* (lub *wtórnie*) *użyty*, *re-* to częstka łacińska, *użyty* – oczywiście rodzima, choć spokrewniona z łacińskim *usus* itp.

Przyjrzyjmy się pewnym rzadko spotykanym wyrazom złożonym, na przykład takim jak *traseologia*, *skaryfikacja* i *palinologia*.

Znana archeologom nazwa bardzo ważnej specjalności badawczej, jaką jest nauka o śladach, *traseologia*, stanowi przykład złożenia łączącego element nowożytny ze starożytnym. Słowotwórca mógłby nazwać ślady po grecku (nazywają się *ichnia* – wtedy nazwa dziedziny brzmiałaby *ichnologia*), ale użył słowa angielskiego (pochodzenia francuskiego) *traces*, z końcówką *-logia*. Całość brzmi zgrabnie i nie razi osoby posługującej się angielskim lub francuskim.

<sup>2</sup> Również w angielszczyźnie jest to nowy odcień znaczeniowy nadany przymiotnikowi *diagnostic*.

Podobnie utworzonym terminem, tyle że opartym na łacinie, a nie na grece, jest *skaryfikacja*: złożenie z angielskiego *scar* („blizna”) i łacińskiej końcówki pochodzącej od czasownika *facio, facere*<sup>3</sup>. Dla mówiącego po angielsku końcówka ta nie brzmi obco.

W języku polskim takich hybrydowych złożeń też nie można dziś uniknąć, lepiej jednak przy tworzeniu nowych wyrazów starać się o ich jednorodny charakter.

Nazwa *palinologia* (nauka o pyłkach) jest prawidłowa, ale niewłaściwie napisana, gdyż wygląda z pozoru na to, że w grę wchodzi tu grecki wyraz *palin* „znowu, z powrotem”. Poprawna wersja brzmi jednak *palinologia*, wyraz pochodzi bowiem od greckiego czasownika *palyō* – „obsypywać, posypywać” (np. o pyłku). Hyperpoprawnie tępi się wszędzie (także i w tym wyrazie) zgłoskę *ly*, ale jest ona niepoprawna tylko w wymowie wyrazów polskich w rodzaju *list*!

Deformacji uległ też grecki wyraz *dysenteria*, który w niedawnej książce znane-go historyka znalazłem w potocznej, błędnej formie „dezynteria”. Jeśli potrafimy pisać o dysgrafii i dysleksji, to dlaczego trudność sprawia nam *dysenteria* czy *dyzenteria*?

Pewną rolę w tym nieporozumieniu odgrywa pomieszanie greckiego *dys-* (i pokrewnego mu łacińskiego *dis-*) z utrwalonymi wyrazami zaczynającymi się od (łacińskiego) *de-* o podobnym znaczeniu prywatywnym (pozbawiającym). W przypadku błędnej „dezynterii” doszło do tego mylne skojarzenie z łacińską cząstką *inter-*, tożsamą zresztą etymologicznie z greckim *enter-*. Jednak *dysenteria* jest wyrazem greckim i nie ma sensu tworzenie jakichś wariacji na temat tego wyrazu.

Mimo że istnieje po polsku rzeczownik *kremacja*, to nie ma czasownika „kremować” (po łacinie jest *cremare*), nie piszmy więc, że kogoś „skremowano”, tylko „spalono”!

Używając wyrazów łacińskich, pamiętajmy o właściwym znaczeniu łacińskich końcówek. Końcówka *-ens* (w spolszczeniu *-ent*) jest końcówką imiesłowu czasu teraźniejszego strony czynnej. Szerzy się dziś np. wyraz *beneficjent* w błędnym znaczeniu „ktoś korzystający z jakichś beneficjów (dochodów, przywilejów)”. W istocie ktoś taki nazywa się po łacinie *beneficiarius* (w starożytności była to również pewna funkcja wojskowa), natomiast wyraz *beneficjent* (*beneficiens, -entis*) to ktoś, kto wyświadcza dobrodziejstwa, oferuje beneficja, podobnie jak *benefactor* (= dobrodziej).

Latynizmy nie zawsze są potrzebne. Przykładem może być przenoszenie do języka polskiego łacińskiej (a także francuskiej itd.) składni w rodzaju „wydaje się być”. Zamiast mówić w sposób dziwaczny i niewłaściwy dla polszczyzny, że „coś wydaje się być autentyczne” albo „wydaje się pochodzić z późnego neolitu” wystarczy powiedzieć, że coś „wydaje się autentyczne” albo „pochodzi, jak się wydaje, z późnego neolitu”.

Nieporozumienia mogą wynikać stąd, że wyraz łaciński używany po angielsku nabrał w tym języku nowego znaczenia. Tak jest choćby z wyrazem *sponsor*, który

---

<sup>3</sup> Nazwy typu „dogoterapia” nie są lepsze.



w Polsce pojawił się około roku 1973 i dziś każdy u nas wie, co to znaczy. Jednak po łacinie *sponsor* to „ten, kto przysięga” albo „ktoś, kto poręcza” za kogoś.

Uważajmy też, pisząc łacińskie nazwy znaków zodiaku (te terminy rozpowszechnione w starożytności są ważne dla badacza antyku) i nie mylmy wersji angielskiej z łacińską; zdarza się bowiem, że wśród tych łacińskich nazw pojawia się komuś nagle *Capricorn* zamiast prawidłowego *Capricornus* (inne są właściwie identyczne po angielsku i po łacinie).

Nie używajmy „na siłę” wyrazów rzadkich albo dziwaczných, choćby one coś znaczyły po łacinie czy grecku. Spotkałem kiedyś w tłumaczeniu z angielskiego wyraz „solecyzm”, nie znany polszczyźnie, a zdarzający się w przesadnie uczonej angielszczyźnie. Pochodzi on od greckiego *solojkismos*, od nazwy miejscowej Soloj. (Mieszkańcy tego miasta podobno źle mówili po grecku). Nie ma koniecznej potrzeby zastępowania „grzebania zmarłych” *inhumacją* ani „wędrownego wypasu bydła” *transhumancją*. Te wyrazy są jednak poprawnie użytymi terminami łacińskimi. Natomiast ostatnio szerzą się twory takie jak np. angielski termin *gender* zamiast *pleć*. Ukazują się też publikacje polskie zawierające słowniczki angielskich terminów fachowych, bez których te publikacje są niezrozumiałe.

Skrótowe nazwy obce powinny być stosowane tylko wtedy, kiedy je naprawdę rozumiemy. Dotyczy to nie tylko inicjałów (nadużywanych w niektórych publikacjach anglosaskich), ale i rodzimych skrótowców oraz skróconych nowotworów językowych. Przykładem jest szerzący się rzeczownik *logo*, który jest skrótem od *logotyp* (od greckich wyrazów *logos* i *typos*) i oznacza po prostu nazwę firmową pisaną w pewien charakterystyczny sposób, a nie każdy znak firmowy. Logotyp zresztą to jest właściwie to samo, co kiedyś rozumiano pod pojęciem „firma” (podpis) albo „sygnatura”, czyli charakterystyczny rodzaj podpisu. Nazywanie po polsku każdego podpisu „sygnaturą” i mówienie „sygnowano” zamiast „podpisano” jest niepoprawne. Może się to odnosić co najwyżej do sygnatur malarskich czy rzeźbiarskich albo cech menniczych (por. łacińskie *aes signatum*).

Zawsze wypada autorowi coś powiedzieć po łacinie, byle poprawnie, bo nic tak nie razi, jak błąd w solennym greckim albo łacińskim cytacie.

Nawet utarte wyrażenia i powiedzenia nie zawsze są dobrze rozumiane: najlepszym przykładem jest *ars longa vita brevis* („sztuka długa, życie krótkie”), rozumiane zazwyczaj mylnie jako wzniosłe stwierdzenie wiecznotrwałości sztuki w przemijającym życiu. Tymczasem jest to cytat z Hippokratesa, który napisał (po grecku, co dużo później przetłumaczono na łacinę), że „sztuka (lekarska jest) rozległa (czyli trzeba się jej długo uczyć), a życie (jest na to za) krótkie”.

Pamiętajmy, że obóz wojskowy nazywa się prawidłowo po łacinie *castra* (1. mn.), a nie „castrum”, choć już w starożytności nie było to oczywiste. Również *agenda* i *errata* to wyrazy w liczbie mnogiej.

Wyraz *graffiti* był jeszcze niedawno jedynie fachowym wyrazem z zakresu epigrafiki starożytnej, dopóki nie pojawiło się masowe zjawisko bazgrania po murach. Włoski wyraz *graffiti* stał się nagle popularny i zaczął nawet być błędnie rozumiany jako liczba pojedyncza: „to graffiti”. Nie powiemy tak o napisach z dawnych czasów.

Pojedynczy tekst będziemy poprawnie nazywali *graffito*, formę *graffiti* stosując tylko w liczbie mnogiej.

Mało kto nie znający łaciny potrafi poprawnie utworzyć liczbę mnogą od nowołacińskiego rzeczownika *facsimile* (w spolszczeniu *faksymile*). Brzmi on *facsimilia*.

Natomiast liczba mnoga od *polis* brzmi *poleis* i tak piszemy (a nie „liczne greckie *polis*” itp, choć znajdziemy taką formę w niektórych publikacjach). Pamiętajmy, że nie wszystko, co się po grecku kończy na *-a*, jest rodzaju żeńskiego lub stanowi *pluralis neutri*. Greckie rzeczowniki rodzaju nijakiego, typu *thema*, *schema*, *dogma*, *drama*, *charisma* mają po polsku postać *temat*, *schemat*, *dogmat*, *dramat*, *charyzmat*. Czytanie o „charyzmie” (albo, że ktoś „ma charyzmę”) wywołuje u mnie uczucie pewnego zakłopotania. Wyraz *trauma* w ogóle nie ma racji bytu po polsku. Lepszy jest *uraz* itp. Z drugiej strony trzeba się chyba pogodzić z utrwalonymi rzeczownikami, takimi jak *schizma*, *plazma* i *egzema*, które zmieniły rodzaj na żeński.

Wiele nieporozumień budzi grecki wyraz *ethnos* (naród) i jego pochodne: *etniczny*, *etnografia*, *etnologia*. Wbrew spotykanemu pogładowi *etniczny* nie znaczy co innego (jakby mniej!) niż *narodowy*.

Nie zamierzam tu dalej zajmować się poprawnością językową w sensie ogólnym. Chcę tylko podkreślić, że dążenie do używania modnego słownictwa, szafowanie zapożyczeniami z angielskiego (zamiast z łaciny), bycie *trendy* itp. jest, moim zdaniem, niewskazane.

Humaniści mają – zupełnie nieuzasadnione – kompleksy wobec przedstawicieli nauk ścisłych. Zazwyczaj zazdroszczą im wiedzy matematycznej wyrażającej się w postaci wzorów, wyliczeń, i wykresów. Dążenie do umieszczania w pracach humanistycznych tabel, wykresów, zestawień itd. bywa najzupełniej uzasadnione. Wzory, tabele i wykresy są niekiedy w pracach humanistycznych naprawdę potrzebne, wymagają jednak od czytelnika szczególnie uważnej lektury. Dotyczy to np. wyliczeń procentowych, do których należy podchodzić ostrożnie, zwłaszcza gdy w grę wchodzi niewielka liczba obiektów.

W sprawach edytorskich poszczególnych działów humanistyki musi panować rygoryzm warsztatowy, właściwy np. papirologii, która przestrzega określonego sposobu cytowania wydań, użycia jednakowych znaków edytorskich itd. Będzie o tym jeszcze mowa w kolejnym artykule.

Strona tytułowa to najważniejsza strona każdej publikacji. W zasadzie tytuł powinien być lapidarny. Długie tytuły prac, mimo „uczonego” brzmienia, są mało komunikatywne. Można zawsze do tytułu dodać wyjaśniający podtytuł. Wtedy i tak robi się z tego długi komunikat. Czasem naprawdę nie można uniknąć długiego tytułu wyjaśniającego, o co chodzi w pracy.

Wyraz *motto* oznacza po polsku – inaczej niż po angielsku – nie „dewizę” (np. heraldyczną), tylko cytat dający do myślenia, umieszczany na początku jakiejś publikacji. Motto – o ile w ogóle umieszczamy je w publikacji – musi być bardzo starannie przemyślane, żeby nie wypadło śmiesznie. W pracach osób początkujących

lepiej unikać takich wycieczek w sferę osobistych upodobań. Czasami jednak trudno się oprzeć potrzebie podzielenia się z czytelnikami jakimś trafnie dobranym cytatem.

Również dedykacja jest w zasadzie przywilejem dojrzałych autorów poważnych dzieł. Raczej nie wypada publikować pracy debiutanckiej z dedykacją, chyba że są do tego jakieś bardzo szczególne i ważne powody.

W czasach, w których autorzy mają możliwość wpływania (poprzez wydawnictwa) na kształt graficzny i estetykę własnych publikacji, warto jeszcze powiedzieć, że przejrzystość, prostota i nieprzeladowanie są zaletami nie tylko treści, ale i wyglądu każdej publikacji naukowej. Jej okładka powinna być komunikatywna, bez przeciążenia nadmiarem elementów graficznych. Dodajmy do tego – za autorem pewnego francuskiego poradnika – stwierdzenie, że fantazyjny krój pisma jest niestosowny.

Drukowanie książek (przez oszczędność papieru) bardzo małą czcionką, bez wyraźnych odstępów i dużych marginesów jest niewygodne dla czytelnika.

Ilustracje są niezmiernie ważną częścią niektórych prac humanistycznych. Starajmy się jednak zamieszczać tylko ilustracje naprawdę potrzebne. W praktyce o ilości i jakości ilustracji decydują głównie względy praktyczne (koszty). Niektóre tematy wymagają nie obrazków, ale sensownego i starannego przedstawienia opisowego w tekście, i na tym powinni się skupiać autorzy.

Transkrypcja i zasady spolszczania to bardzo skomplikowana sztuka, zwłaszcza dopóki się nie nabierze wyczucia. Dla potrzeb praktycznych przy rozstrzygnięciu wątpliwości dotyczących pisowni wystarczą polskiemu debiutantowi słowniki, zwłaszcza słowniki wyrazów obcych, w tym choćby twórczość leksykograficzna zmarłego niedawno Władysława Kopalińskiego, *Mała Encyklopedia Kultury Antycznej*, inne polskie leksykony i encyklopedie, a w bardziej skomplikowanych przypadkach np. niemiecka encyklopedia starożytnicza *Der Kleine Pauly*, stanowiąca skrócony wariant wielkiej *Paulys Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft* (znanej w skrócie jako *Pauly-Wissowa* albo *RE*) oraz sama *Realencyclopädie*. Nie zapominajmy też o walorach polskiej pracy zbiorowej (pod redakcją Ewy Wipszyckiej) *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu, t. I/II, Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*, wyd. 2. zmienione, Warszawa 2001 oraz *t. III, Źródłoznawstwo czasów późnego antyku*, Warszawa 1999. Dobrze jest jednak wykorzystywać słowniki greckie i łacińskie (nie zamierzam ich tu wymieniać, wyręczają mnie w tym rozmaite podręczniki i kompendia wiedzy, a ostatnią instancją jest półka w dobrej bibliotece) i sięgać do autorów antycznych, wykorzystując wskazówki bibliograficzne np. wspomnianego wyżej *Vademecum* oraz choćby elektroniczny *Thesaurus Linguae Graecae*.

Dobrze jest wzorować się na zasadach transliteracji i formach utrwalonych w polskim piśmiennictwie, odwołując się do takich autorów, którzy sprawy transkrypcji dobrze przemyśleli. Przykładem jest Anna Świderkówna, filolog, profesor papirologii, autorka i tłumaczka licznych książek o antyku hellenistycznym (dziś bardziej znana jako autorka pisażąca o Biblii). Wzorów w zakresie filologii klasycznej dostarczają prace Kazimierza Kumanieckiego. Podobnie w dziedzinie egiptologii normę stanowi to, co napisał Tadeusz Andrzejewski.

**Some Remarks on the Language and Transliteration in Texts Dealing with Antiquity and Archaeology**

ABSTRACT

The article contains suggestions for the newcomers to the world of scholarly publications. The author embarks on his reflections by making an assertion that expressing scholarly content in one's native language is vital for the survival and richness of that language. Citing examples of typical linguistic errors the author also offers guidelines which students of humanities need to abide by in order to develop a clear, correct and elegant style of writing, respectful of the scholarly input of other authors and the readers with whom they share the effects of their work. Other guidelines relate to questions of scholarly and writer's apparatus, such as constructing scholarly argumentation, using sources and scholarly references.

Transl. by A. Kinecka